

PIES

Miałem dwa powody, żeby uznać początek dnia za udany. Lupa i ulubiony smak gorącej, dobrze posłodzonej herbaty z cytryną. Niestety, stos raportów do poprawy na biurku i zlecenie typu „prywatna prośba specjalnej troski” w ramach obowiązków zawodowych nie dawały złudzeń. A już miałem nadzieję, że po pracy znajdę wreszcie czas i motywację, by odpowiednio przygotować się do jutrzejszych walentynek. Jak ja nie lubię tych komercyjnie nakręcanych świąt. Cholerny Walenty – wachaj mi pięty, bo jestem stuknięty, a Ty szurnięty! Jednak w każdej sytuacji można znaleźć jakieś plusy. Dzięki zleceniu zyskałem czas, w którym nie będę musiał rozmyślać nad kwestią „Singiel w walentynki – urok czy sraczka?”. W sumie Lupie należy się serduszko, ale trudno je zrobić z serdelka.

Lupa. Prywatnie – 9 lat razem, „na dobre i na złe” w „barwach szczęścia” i „czasie honoru”. Moja „blondynka” – prawdziwa „L jak Love” – cała moja „rodzinka.pl”. No a zawodowo? „Prokurator” jak nic. Dziś jesteśmy zmuszeni stanąć razem do akcji typu: „Twoja prośba, szefie, jest dla mnie rozkazem”. Jak zwykle jej mopsowska mość czekała na znak u moich nóg.

Na miejscu przestępstwa Lupa podjęła trop złodzieja i biegła, z przerwami na głębsze penetrowanie miejsc uznanych za ważne. Dla mnie wszystkie zapachy w sklepach AGD mieszają się w jeden specyficzny: plastikowo-farbiany. Dział z wykładzinami dywanowymi wywołał kręcenie w nosie, więc uciekłem do kanciapy kierowniczkii sklepu i po otwarciu okna zapytałem z nadzieją w głosie:

– Czy mogę prosić o herbatę? A może znalazłaby się też cytryna?

– Panie! Ale ma pan wymagania! Ja to se tylko ziółka parzę na wątrobę, bo od tych zapachów ściska mnie w żołądku. Ale pani Elwirka czasami zieloną herbatę sobie robi – to może coś znajdę.

Następna ofiara zdrowego trybu życia. Jak zielona herbata, to i cukier pewnie brązowy.

– O, cukier już mam, tylko chyba brązowy – może być?

– Dziękuję – może innym razem. To co ostatecznie zginęło wczorajszej nocy?

– Jakaś komisja inwentaryzacyjna, tfu, że też udało mi się wymówić za pierwszym razem, liczy co i jak. Ale panie – żeby żadnych śladów włamania nie było?

– To się okaże.

– Ja myślę! Jak nasz Józus, przepraszam, to znaczy: pan komendant obiecał się tym zająć, to od razu pomyślałam, że sprawa załatwiona.

Ha! Skoro Józus obiecał, to my z Lupa nie mamy innego wyjścia, jak znaleźć i dostarczyć. Ale na razie cienko to widzę. Lupa już leżała zasapana przy mojej nodze, ze wzrokiem mówiącym „czas na serdelka”. Może trochę brązowego cukru, Lupa? Tym razem nie widziałem jej oczu, tylko drugą stronę przesłoniętą krótkim ogonkiem. Dopiero wieczorem błysnęła mi myśl: „Ciekawe dlaczego Józus macza w tym palce?”.

Po dziewiątej rano w komendzie – szum. Lupa nawet nie ruszyła się z legowiska. Kierowniczką po otwarciu sklepu zadzwoniła z wieścią o kolejnym włamaniu.

– Panie kochany – krzyczała z daleka, stojąc w drzwiach sklepu – gdybym wiedziała, to herbaty i cytryn bym nakupiła. Toż to szok! To nie koniec.

– Spokojnie. Jak się pani zorientowała, że coś jest nie tak?

– Panie, wchodzę, a tam dywany przewracane.

– Lupa! Co ty robisz?! – Lupa wiała się na jednym z dywanów. Zdarzyło się jej do tej pory tarzać, ale tylko z okazji wycierania się po kąpieli. I to tylko wtedy, gdy ręcznik pachniał płynem „Biały jeleń”.

– A co zginęło dzisiejszej nocy?

– No, przecież mówiłam panu, że ja nic nie wiem. Jakaś komisja jest od tego – już przyszli i siedzą w magazynie. To co? Zaparzyć ziółek czy zielonej herbatki?

– A o jakim smaku ta herbata?

– Cytrynowa.

– To może być.

Za chwilę pojawiła się przede mną szklanka w wiklinowym koszyczku, na szklanej podstawie, która w latach siedemdziesiątych służyła często za popielniczkę.

Brakuje tylko dźwięku dzwoniącej o rant szklanki łyżeczki. Nie zdążyłem po nią sięgnąć, bo nagle szklanka pękła, a pachnąca cytryną herbata polala się na podłogę, zalewając brzeg nogawki moich spodni. Lupa natychmiast rozpoczęła taniec wokół moich nóg. W tym samym momencie z magazynu wyszli dwaj mężczyźni.

– Sokowirówka.

– Co tam, panie? Ja słabo słyszę.

– Sokowirówka. Tylko to od wczoraj doszło do tych kilku skradzionych gratów.

– Macie panowie raport z wczoraj? – spytałem.

– Raport skąpy, bo to tylko jakaś suszarka do włosów, tablec i głośnik przenośny. No i teraz doszła ta sokowirówka.

Nagle w drzwiach sklepu stanęła postać oświetlona blaskiem słońca. Czyba kobieta? Wahając się chwilę, weszła prosto do kanciapy.

– Dzień dobry, pani Helenko.

– A czy ja wiem, czy dobry? Co tu się wyrabia, pani Elwirko, to nawet pani nie zgadnie! A jak pani gardło? Już po anginie?

– O, przepraszam. – Kobieta zauważyła mnie dopiero, kiedy wstałem.

– Dzień dobry. Pani...?

– Elwira. Współwłaścicielka sklepu. Jak pani słyszy, pani Helenko, jeszcze nie do końca się wykurowałam. Przyszłam tylko zajrzeć. A co się stało?

– Okradli nas! I to dwa razy!

– Spokojnie pani Helenko. Kto?

– No, w tym rzecz, że nie wiadomo.

W tej chwili zaparło mi dech w piersiach. Zobaczyłem moją Lupę łaszącą się do kobiety. To niemożliwe. A kysz! Odejdź! No coś ty, Lupa. Nie klej się do tej baby! To znaczy: babki. Albo lepiej babeczki. Muszę przyznać, że niczego sobie kobitka. Nagle Lupa zrobiła zwrot i zainteresowana pobiegła do drzwi.

– Ty tutaj? – Kobieta wyraźnie się usztywniła i zamachnąwszy szalem dokoła szyi, minęła wchodzącego komendanta.

– Cześć. Właśnie wychodzę. Ale jak zwykle z pewnością Ci to na rękę,

szczególnie że pracujesz.

– Yyy... Nic tu po tobie. Podobno jesteś chora, więc tym bardziej.

– A od kiedy się o mnie troszczysz? I skąd wiesz, że choruję?

– To nie miejsce ani czas na dyskusje. Daj mi pracować i o nic się nie martw. Jak wrócisz do sklepu, będzie po sprawie.

– Wiadomo, w końcu sam komendant się pofatygował.

Jeszcze na odchodne rykoszetem dostało się i nam.

– Nigdy nie widziałam na żywo psa z psem.

– To suka – wykrztusiłem.

Gdy ktoś mówi o Lupie „pies”, zawsze informuję o płci, bo tak właśnie myślę o wszystkich stworzeniach. Nie bez przyczyny rodzimy się samcem lub samicą. Dopiero w domu dotarła do mnie dwuznaczność słowa „suka” i zakląłem na myśl, że taka piękna kobieta mogłaby mnie zrozumieć opacznie. Zwłaszcza że kierowniczka zdradziła mi fakt, który mnie zaskoczył. Komendant nigdy nie wspominał o córce.

W domu Lupa zachowywała się dziwnie. Była jakaś pobudzona. A przecież to początek lutego. Zwykle o tej porze kocha krótsze i dłuższe drzemki. Mnie też jakoś nie chciało się spać. Zaproponowałem spacer. Zgodziła się natychmiast. Był przyjemny zimowy wieczór. Pod nogami skrzypiał śnieg. Nie wiem skąd pojawiło się wspomnienie jazdy na sankach. W wieku chłopięcym to była jedyna możliwość bezkarnego przytulania się do koleżanek. Jak mi tego jednak brakuje... Tej bliskości czyjegoś policzka przy swoim. Otoczenia kogoś ramionami. Poczucia mocy.

Lupa zniknęła mi z oczu. Nigdy nie wpadam w panikę z tego powodu, bo wiem, że za chwilę znajdzie się przy mnie. Jednak tym razem to ja znalazłem się przy niej, ponieważ pilnowała czegoś, próbując ciągnąć to w moją stronę. Po otrzeptaniu ze śniegu wyłonił się szal. Podniosłem głowę i zobaczyłem w oddali neon sklepu AGD. Czy to możliwe? Lupa pobiegła w stronę sklepu i jak przez mgłę w niedalekiej odległości ujrzałem Ją. Elwira. Szła w moim kierunku, łapiąc za łapki podskakującą obok niej Lupe.

– Już myślałam że go nie znajdę. To ulubiony szal mojej mamy. Jak się cieszę, że się znalazł!

– Prawdę mówiąc, nic samo się nie dzieje. Znalazła go moja suka. – W tym momencie przypomniała mi się niefortunna wymiana zdań.

– Ach, te suki, zdarza się, że są przydatne – zaśmiała się szczerze, więc odetchnąłem z ulgą.

– Lupa jest wyjątkowa. Dlatego nie lubię zostawiać niedopowiedzeń w kwestii jej płci. W policji najczęściej wybiera się samce i na dodatek rasowe.

– Pańska suczka jest taka... Nie potrafię znaleźć określenia, które łączyłoby mądrość z urokiem.

– Trzeba przyznać, że nie brakuje jej doświadczenia. Ale nikt jeszcze nie powiedział, że jest urocza. Szczególnie przestępca.

– To pan już wie?

– Właściwie od niedawna. Ale Lupa zorientowała się dużo wcześniej.

– Zaprosi mnie pan na herbatę?

– Z wielką ochotą. Prawdę mówiąc, właśnie uprzedziła pani moje zaproszenie. Znam tylko jedno miejsce z dobrą herbatą w pobliżu. Ma wielki plus – wpuszczają tam Lupę.

Nie pomyślałem jednak o wielkim minusie – herbaciarnia sąsiadowała z komisariatem, a to oznaczało ryzyko spotkania któregoś z moich kumpli. Nie daliby mi spokoju, gdyby któryś z nich zobaczył mnie z taką szykowną babeczką. Cóż, propozycja padła, więc nie wypadało się teraz z niej wycofać.

– Lupa! Prowadź do herbaciarni.

Po otwarciu drzwi, poza cudownie świeżym zapachem przysmaku angielskich gentlemanów, dotarła do mnie świadomość tego cholernego święta. Cholernego? W takim towarzystwie mam możliwość przełamania swojego oporu...

– Dziś może być kłopot ze stolikiem. – W głosie Elwiry było słychać zakłopotanie.

– Lupa jest tu traktowana z uwielbieniem, więc wątpię w jakiegokolwiek kłopoty.

Lupa, łaszcząc się do mijanych po drodze pracowników i klientów, poprowadziła nas prosto do jedyne wolnego stolika w kącie.

– Zieloną? – zapytałem, zabierając filiżanki pozostawione przez poprzednich

gości.

– Czarną. Z cytryną. – Jej uśmiech spowodował dziwną miękkość w moich kolanach.

– Może rozgrzejemy się rumem?

– Dlaczego nie?

Kiedy po chwili wróciłem do stolika, Elwira wydała mi się smutna. Do tej pory nawet przez chwilę nie zastanawiałem się nad jej motywem. Teraz nieoczekiwanie spadło na mnie pytanie: „Dlaczego?”.

– Niech pan nie patrzy na mnie w ten sposób. Domyślam się, co może pan sobie o mnie pomyśleć: „Włamywać się do własnego sklepu?”.

Zwykle w takich sytuacjach milczę, aby dać przestrzeń do wyjaśnień – tym razem też nie zrobiłem wyjątku.

– Moje relacje z ojcem od lat są skomplikowane. Powiedziałam „są”, a przecież tak naprawdę ich po prostu nie ma. Nie mam z nim kontaktu od pogrzebu mojej mamy. W zasadzie sama nie wiem, jak to się stało. Żadne z nas nie zrobiło jakiegokolwiek kroku, by przerwać tę kilkuletnią ciszę. Nie miałam innego pomysłu. To pewnie najgłupsza rzecz, jaką zrobiłam, ale nie wytrzymałabym takiego życia ani dnia dłużej.

Jej gorzkie słowa zawisły w powietrzu. Drżącą dłonią chwyciła za uszko porcelanowej filiżanki. Po wczorajszym doświadczeniu z pękniętą szklanką, w obawie przed wylaniem wrzątku szybko złapałam filiżankę, zamykając w swoich dłoniach także jej drobne palce. Ta chwila mogłaby trwać dłużej, ale zza pleców dobiegł mnie donośny głos.

– Dlaczego nie jest pan na komisariacie?

– Bo moja zmiana skończyła się o piętnastej, panie komendancie.

Zapadła niezręczna cisza. Na szczęście Lupa zaczęła radośnie obskakiwać komendanta ze wszystkich stron. Wykorzystałem tę chwilę na obmyślenie błyskotliwego planu.

– Myślę, że macie państwo sobie coś do powiedzenia. Proponuję przenieść nasze spotkanie na inny termin. – Wykorzystałem okazję, aby ucałować na pożegnanie koniuszki jej palców.

– Proszę, niech pan weźmie mój szal dla Lupy. Odda mi go pan na spotkaniu. –
Podała mi z uśmiechem szal i wizytówkę z numerem telefonu.

Kiedy wróciłem do domu, z radia odezwał się głos: „Nie powstrzymuj się, aby okazać ukochanej swoje uczucia. Szczególnie dziś”. Lupa spojrzała na mnie z wyrzutem. Jednak udało mi się ułożyć serdelki w kształt serca.

